

Czasem wydaje nam się, gdy prosimy „przyjdź i przemień nas”, że ten moment modlitwy o Ducha Świętego jest zakończeniem jakiegoś okresu, problemu, może jakiejś sprawy...

Tymczasem gdy Duch Święty wylewa swoją miłość, dopiero zaczyna w nas etap przemiany. Po Jego przyjsciu nadchodzi czas na konkretną pracę nad sobą. Wtedy wchodzimy stopniowo w trudny czas przepełniony poznawaniem prawdy, zadawaniem pytań, kwestionowaniem własnych opinii i sądów, oglądaniem – z Bożą pomocą – filmu z własnej przeszłości. Dotykamy tego, co trudne i zamiast płonąć entuzjazmem po modlitwie o wylanie, schodzimy w dół - dźwigając coraz większy ciężar prawdy o nas, którą On stopniowo pozwala ujrzeć.

Tak. Lecz właśnie w tym miejscu objawia się w nas głębsze podobieństwo do Jezusa dźwigającego krzyż, zmierzającego ku chwili odkupieńczej. Duch Święty spoczywa na nas ze słodyczą i współczuciem. Jest nieustannie, delikatnie obecny. Tu objawia swoje imię – to, kim jest: Pocieszyciel.

Tu rodzi się słodka i głęboka więź z Nim. Jedyna w swoim rodzaju, odmieniająca serce na wzór i podobieństwo Syna Bożego.

* * *

Prawdę o sobie odważnie poznawaj sam i odważnie ją przyjmuj od Niego - całą. Nawet taką najtrudniejszą, która doprowadza Cię do łez. Jeśli ją przyjmiesz, stanie się najbardziej osobistą drogą do głębszej zażyłości z Duchem Świętym i odkupieńczego zjednoczenia.

Bo gdy fruwasz ze szczęścia... na co Ci Pocieszyciel?